



POUCZENIA KS. BISKUPA KOMARA DLA KSIĘŻY WIKARIUSZY CZ. 6

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2008

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2008/4

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Z Konferencji praktycznych, pastoralnych Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa.

Pogadanki Ks. Biskupa Edwarda Komara do kleryków zanotował kleryk Bernardyn Dziedziak przed swymi święceniami kapłańskimi w r. 1923.

Chodzenie na wesela, chrzciny. Na chrzciny to nie chodzić. Na wesela o ile jest zwyczaj to raz lub dwa na trzy lata, jeśli są specjalne okoliczności, ale z reguły nie można chodzić, bo potem musiałby do każdego iść, albo by go posądzali, że z bogatymi trzyma a biednymi gardzi, samemu wikaremu nijak nie wypada iść i niech nie idzie, ale z proboszczem. Ale przeważnie może się wymówić obowiązkami, że czasu nie ma, że nie może dowolnie rozporządzać czasem, możeby kto do chorego przyjechał.

Chodzenie po domach też nie licuje ze stanem kapłańskim, bo musiałby do wszystkich chodzić, albo może się narazić, na posądzenia ze strony drugich przez zazdrość, a ci do których pójdzie, będą się z tego przechwalać, użyją tego do pychy; nawet do domu kleryka nie chodzić (chyba jeden raz) zwłaszcza jak ma siostry. Takie powiedzenie w tonie miejskim „Kaśka”, jakie się mówi, to oznacza, że ten kapłan już spadł z wyżyn swej godności, już zatracił to poczucie kapłańskie, już to nie duchowny ale kawaler w duchownej sukni.

Dziewcząt pojedynczo samych nie przyjmować u siebie, a gdy przyjdzie, to dać jej poznać, dać jej do zrozumienia, żeby przychodziła z jaką drugą. Nigdy nie spoglądać dziewczętom uparcie w oczy.

Natomiast z chłopakami, młodzieńcami, kawalerami stykać się jak najczęściej, szukać sposobności do zetknięcia się z nimi, by ich pociągnąć, rozbroić; z nimi żartować, nabierać ich – wesoło, swobodnie z nimi rozmawiać, bo w ten sposób nawet wrogo usposobionego i



uprzedzonego do księży się rozbraja, a podejrzenie tu żadne na księdza nie padnie. Ale nigdy nie postępować z nimi ostro, nie besztać, bo tym nic się nie wskóra, bo dziś świat nie taki, owszem na złość księdzu tego nie zrobią, ale brać żartem, to wtedy się ujmuje. Gdyby koło kościoła wystawali, to tak samo przenigdy nie występować ostro z laską, z batem. Broń Boże, bo tym nic a nic się nie wskóra, ale grzecznie wytłumaczyć, żeby raczej szli do kościoła – choćby nie posłuchali, albo jeszcze co pyskowali, to też nic nie można im mówić – tak samo drugi, trzeci, czwarty itd. raz zrobić, to wielu z nich tą łagodnością księdza da się zwyciężyć i posłucha. A jeśli nie posłuchają, zostawić ich w Bogu, ale broń Boże ostro, z laską przeciw nim występować, minęły już te czasy. Dziś na upór nie można iść z batem choćby do tego nie wiedzieć jaka chęćka nas brała, choćby się kotłowało w księdzu, koniecznie się przewyciężyć i łagodnie się obejść – koniecznie. To kosztuje, ale się musi, a choćby jakie racje przemawiały za tym, by wystąpić surowo, to broń Boże. Zająć się i zbliżyć się do młodzieńców, bo oni są bardzo uprzedzeni – zaczepić byle gdzie, pożartować, zapytać o zdrowie, o tatusia, matusię.

Ze strony dzieci szkolnych grozi katechecie wielkie niebezpieczeństwo i może być posądzonym o grube rzeczy, zatem musi wielce uważać w szkołach i poza szkołą, by dzieci nie głąskać, na to może sobie pozwolić ojciec, matka ale nie katecheta – przez głąskanie iskra pożądliwości cielesnej przechodzi, a straszny to żywioł, a po wtóre obudza to zazdrość w dzieciach innych, czemu jego ksiądz nie pogłąska. Nie wpatrywać się w dzieci, żeby sobie jakieś upatrzeć i ciągle go pytać, ciąćkać się z nim – niech Bóg broni – to paczy charakter i dla księdza niebezpieczne – owszem, tymi się zająć w szkole i tym najwięcej okazywać czułości, które są najbardziej wzgardzone i upośledzone a wtedy nikt nie posądzi księdza o nic, ani się też nie wytworzy u niego ta zmysłowa miłość ku dziecku, bo nie ma podstawy. Nie rozdawać dzieciom podarunków, bo te i paczą charaktery dzieci, dostają się do uszu ludzi, i podejrzenia – a tak samo i dla dzieci to przykre, bo nam się to zdaje drobnostką, ale dla dzieci jest to wielką rzeczą, gdy zostało pominięte. Ale z drugiej strony kochać wszystkie dzieci razem miłością Chrystusową jako te naczynka, w które Pan Bóg wleje wiele łask a my mamy być pośrednikami tychże, i poza kościołem uważać szkołę za pierwszą placówkę naszej pracy, Warto tam włożyć w dzieci całą energię, bo to jest podstawa Kościoła i społeczeństwa. Poświęcać siebie dla dzieci. Z razu, po przyjściu na pierwszą posadę, trzeba, żeby zakres działalności kapłana był mały i poza kościołem ograniczyć się tylko do szkoły, bo praca nad starszymi, to „łatanie starych ubrań” a „uszywanie nowego ubrania” to dopiero praca nad dziećmi. Ta praca nad



dziećmi się opłaci, bo czasem w późniejszym wieku zbiorę owoce z pracy katechety w szkole. Zresztą, do kapłana należy rzucać ziarno, a kiedy ono się przyjmie, nie do nas należy, nie zaraz, na poczekaniu oczekiwać owoców; praca nad dziećmi jest najrentowniejsza, najwięcej daje chwały Bogu.

Petyta. Gdzie jest zwyczaj, zarzucić go nie można, choć to upokarzające, ale tradycję utrzymać, bo to stanowi często dla wikarego źródło utrzymania. Sposób odbywania: Unikać szczegółów drażliwych, które by zdradzały zachłanność i nie licowały z powagą duchownego. Sam bym nie poszedł, ale wysłał kogoś z gminy klerykalnie usposobionego, któryby zapowiedział we wsi i zebrał, bo sam ksiądz i wszystkich domów nie obejdzie i nie wypada do każdego domu iść, po drodze tylko łązić też nie wypada, a gdy się wstępuje do kilku domów, to jest okazja do gadania. Kto ma ochotę dać to da, ale wyznaczać nie ma co. Co robić ze zbożem? 1) Zrobić jałmużnę: dać ludziom, gdzie jest piszcząca bieda, nie zubożeje wikary, bo darmo mu przyszło, a ludziom będzie się to podobało; potem więcej dadzą, gdy zobaczą, że ksiądz tego nie dusi, nie jest ściśliwy i tylko paskarzom sprzedaje. 2) Odsprzedać tym, którzy nie mają pola, choć mniej zapłacą, ale więcej zapłaci Pan Jezus, będzie to miłe dla Pana Jezusa. Kolęda. Dziś zeszła do żebraniny, a to jest wizytacja pasterska, ściśły obowiązek proboszcza, tak jak diecezji biskupa. Proboszcz przy takiej wizytacji ma załatwiać z parafianami różne sprawy: godzić ludzi, pouczać. Niepodobna jest pasterzować dobrze, jeśli proboszcz przynajmniej w trzech pierwszych latach nie chodzi po kolędzie, a co roku powinien, bo to jest akt pasterski, a polega na zetknięciu się z owieczkami, przypatrzeniu się ich stosunkom, czy zachowują przykazania Boże. Niejednych trzeba ukarać, pomijając ich. Ludzie obecnie kolędę pojmują też bardzo nisko, jako żebraninę. Dlatego, jak będziecie proboszczami, to sobie uważać za obowiązek sumienia iść po kolędzie zwłaszcza w pierwszych latach, a gdy będziesz stary, to wytłumacz ludziom i poślij w swoim imieniu wikarego. Trzeba tę czynność ściśle pasterską zrehabilitować: powiedzieć z góry w kazaniu, że albo pieniędzy nie będę brał, albo, jeśli koniecznie dadzą, to połowa dla ks. wikarego.